Urzędy służbowe — Druk płatny

TELEGRAM — Odtelegrafowano

Nr 31 dn. 11.2.51 godz. 9⁰⁰ m. — Via

Adres: ŚWIAT MŁODYCH
DWORKOWA 1
WARSZAWA
(Urząd telegraficzny)

SŁOŃCE ŚNIEG I NASZ PUCHAR CZEKAJĄ NA UCZESTNIKÓW IGRZYSK W SZKLARSKIEJ POREBIE STOP NAJLEPSZY ZESPÓŁ WE WSZYSTKICH KONKURENCJACH A ZARAZEM W NAUCE OTRZYMA PUCHAR PRZECHODNI ŚWIATA MŁODYCH STOP WYSTAWA NAGRÓD BARDZO BOGATA STOP SZCZEGÓŁY Z IGRZYSK W NASTĘPNYM NUMERZE STOP POZDROWIENIA DLA CZYTELNIKÓW

EKIPA REDAKCYJNA

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 7 (106) Warszawa, 12. II. 1951 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Lekka kawaleria ZWYCIĘŻYŁA

Pustynia Błędowska szeroko rozpościera swoje piaski i pyłem zasypuje okoliczne wsie. Jedną z nich jest Błędów. Mieszkańcy tej wsi — to przeważnie górnicy i hutnicy, którzy pracują w kopalniach i hutach Będzina. Do niedawna jeszcze piaski pustyni sięgały pod sam próg szkoły. Życie tutaj jest ciężkie. Ludzie muszą walczyć z przyrodą.

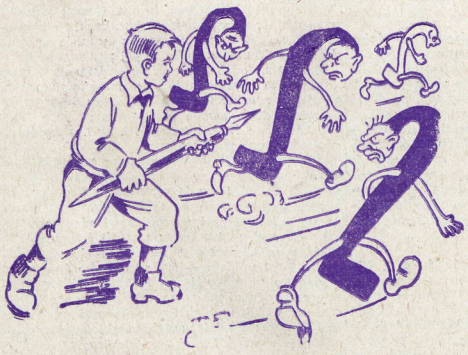

Uczniowie Błędowa też nie zrażają się trudnościami. Z uporem walczą o dobre wyniki w nauce. Wytężyli wszystkie siły, aby otrzymać dobre stopnie na pierwsze półrocze.

— Zrobimy dla każdej klasy wykresy współzawodnictwa pracy. Wywiesimy tablicę spóźnień i nieodrobionych lekcji. Muszą być także tablice przodowników nauki, a dla bumelantów zrobimy specjalną listę z oślą łączką — powiedział **Stefan Smędzik,** przewodniczący rady drużyny.

— Od dziś nasza Lekka Kawaleria musi stanąć do roboty. Zadaniem jej będzie nie tylko kontrola. Dbać będzie ona o wyniki pracy całej klasy, będzie walczyć z lenistwem.

Lekka Kawaleria ruszyła do ataku. Gorąco zrobiło się bumelantom. Na wykresie ukazała się spora ilość czerwonych pałek — to spóźnienia i czarnych krzyżyków — to nieodrobione lekcje.

Z początku było trochę zamętu. Nie wszyscy chcieli podporządkować się zarządzeniom Lekkiej Kawalerii. Nazwiska dyżurnych źle spełniających swe obowiązki, znalazły się w gazetce ściennej. **Stefek Smędzik** narysował karykatury, a **Władek Kozera** zrobił podpisy. Skrytykowani pomruczeli trochę, ale potem zabrali się do pracy.

Teraz w klasach nie ma porozrzucanych papierów, tablica zawsze jest czysta, kreda i mokra ścierka na miejscu, a pod ławkami nie widać śmieci. Na oknach zielenią się w doniczkach polewane codziennie kwiaty. Na kącik czystości aż przyjemnie popatrzeć.

— Z bałaganem wprawdzie już się rozprawiliśmy — stwierdził **Staszek Wilk** — ale braków jest jeszcze co niemiara.

Zrobili przegląd ocen. Okazało się, że dwójek jest jeszcze sporo.

— Mamy przecież samopomoc! — wykrzyknął któryś.

— Co z tego, kiedy działa bardzo marnie.

Tak więc Lekka Kawaleria wyruszyła do kółek samopomocy.

— Jeżeli się ktoś podjął pomagać słabszym, to obowiązek musi spełnić — oświadczył poważnie **Władek.** Za źle odrobioną lekcję kolegi, temu z samopomocy będziemy stawiać krzyżyk.

Wszystkich wciągniemy do pracy. Janka Tylc uczy się dobrze i z łatwością. Jej obowiązkiem jest pomóc kolegom. Nie może być u nas dwójek.

Zabrali się do roboty. W klasie VII najgorzej szło z algebrą.

— Zostaniemy po lekcjach— zaproponowała **Lusia.** Wszyscy muszą zrozumieć.

Następnym razem pomagała opiekunka drużyny. Przyszedł kierownik, uśmiechnął się, doradził, pogadał.

— No widzicie, że wspólnymi siłami więcej się osiągnie. To zasługa drużyny harcerskiej, że umiejętnie zorganizowała powtarzanie.

— A Józek twierdzi, że gdyby nie harcerstwo i ta „szalona" Lekka Kawaleria, to s ońce na niebie świeciłoby jaśniej — wtrącił **Stefek.**

Tacy jak Józek to wyjątki w błędowskiej szkole. Drużyna i wszystkie klasy zasłużyły na pochwałę. Wyniki pierwszego półrocza są o wiele lepsze, niż były na okres. Jest to przede wszystkim wynik dobrze zorganizowanej pracy.

JÓZEF GÓRSKI

List nauczycielki

Po krytyce pisma – robota ruszyła

Pierwszy rok jestem nauczycielką, i równocześnie przewodniczką drużyny harcerskiej.

Początkowo mieliśmy ogromne trudności. Dzieci były niekarne, nie zawsze odrabiały lekcje, nie przychodziły na zbiórki. Tłumaczyły to zawsze nadmiarem pracy w domu w związku z porą jesienną. Organizacja zaczęła maleć. Było źle w drużynie. Zresztą trudno było nawet mówić o drużynie. Przypominała ona raczej rozkrzyczaną, niesforną gromadę. Zrozumieliśmy, że przyczyn zła nie należy szukać tylko u dzieci. Rodzice za mało interesowali się szkołą. Nie widzieli pomocy, jaką może dać dzieciom organizacja w szkole.

Od rodziców należało rozpocząć — przekonać ich, że praca w harcerstwie jest pomocą w nauce. Zaczęliśmy organizować akademie i zapraszać na nie ludność. Z początku przychodzili tylko rodzice tych dzieci, które występowały w imprezach. Ale coraz więcej dzieci zaczynało brać udział we wspólnych zajęciach. W tym czasie w „Świecie Młodych" ukazała się bardzo ostra krytyka naszej pracy. Z początku wywołała ona rozgoryczenie, ale jednocześnie zmusiła dzieci do zastanowienia się nad działalnością naszej drużyny. Jakoś wszyscy poczuli się bardzo odpowiedzialni za to, że u nas jest źle. Pobudziło to ambicję dzieci i zainteresowało pismem, które teraz prenumerujemy w ilości 142 egzemplarzy.

(c. d. na str. 3-ej)

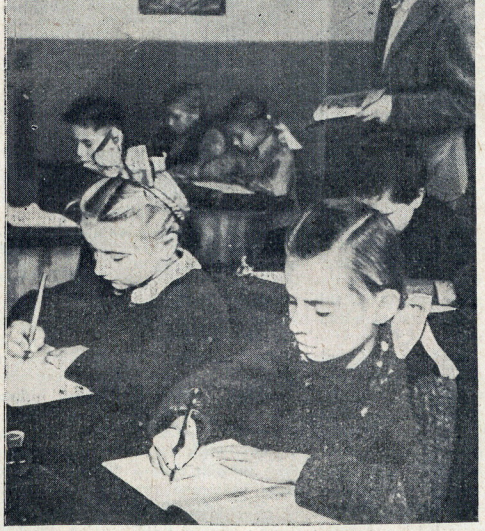

Drugie półrocze szkolne rozpoczęte Trzeba uczyć się tak, aby nie było ani jednej dwójki.

Apel ZMP-owców z Będzina i harcerzy z Nowej Huty

— hasłem do wielkiej akcji oszczędności

Uczniowie szkoły podstawowej w Nowej Hucie rzucili hasło: *„Będziemy oszczędzać podręczniki szkolne, by można je było na przyszły rok przekazać do użytku młodszym kolegom“.*

Z tą samą inicjatywą wystąpiły uczennice Szkoły Ogólnokształcącej Żeńskiej stopnia Licealnego w Będzinie, których apel zamieszczono w *„Sztandarze Młodych“.*

Te dwa fakty, te dwa wezwania nie są przypadkowe. Świadczą one o tym, że młodzież szkolna znalazła właściwą drogę do włączenia się w ogólny system oszczędności. Akcję rozpoczęli w ubiegłym roku zetempowcy, którzy odpowiadając na wezwanie komsomołki, Lidii Korabielnikowej pracowali na zaoszczędzonym przez siebie materiale. Zetempowcy i harcerze ze szkół zrozumieli, że oni także powinni iść śladem korabielnikowców z fabryk. Wystąpili więc z inicjatywą oszczędzania podręczników.

W bieżącym roku rozeszło się po szkołach 30 milionów podręczników. Jest to 6 razy więcej, niż wynosiła całoroczna produkcja podręczników przed wojną. Ta cyfra jest najlepszym dowodem opieki, jaką nasz rząd otacza szkoły i młodzież szkolną. Produkcja tych 30 milionów podręczników kosztowała dużą sumę pieniędzy i tysiące godzin pracy robotników — Waszych rodziców, starszych braci i kolegów.

Robota w drukarniach nie ustaje. Wychodzą nowe tysiące i miliony książek, by na przyszły rok nie zabrakło ich dla żadnego dziecka.

I my możemy pomóc Państwu w wykonaniu planu. Możemy zmniejszyć ilość potrzebnych podręczników, oszczędzając te, które mamy — przekazując je na jesieni młodszym kolegom.

Zrozumieli to uczniowie z Nowej Huty występując z piękną inicjatywą. Inicjatywę tę powinna podjąć cała młodzież szkolna, a w pierwszym rzędzie harcerze. Tu wcale nie chodzi o drobiazgi. Gdyby bowiem tylko co trzeci podręcznik pozostał w dobrym stanie do użytku na przyszły rok, zaoszczędzilibyśmy 10 milionów książek. Wartość ich wynosi 20 milionów złotych. Tę sumę można przeznaczyć na wybudowanie nowej fabryki, która dostarczy nam sprzętów szkolnych. 20 milionów złotych — to domy mieszkalne dla ludzi pracy.

A więc młodzież szkolna, harcerze - uczniowie są zdolni zaoszczędzić tyle, by tysiącom swoich kolegów zapewnić naukę w nowych, widnych klasach. Potrzeba tylko trochę wysiłku, staranności i systematyczności.

To już nie jest sprawa zapominalskiej Zosi, czy nieporządnego Janka. To sprawa honoru wszystkich uczniów. Dlatego też hasło dzieci z Nowej Huty powinny podchwycić wszystkie szkoły, stawiając przed sobą zadanie:

„Oszczędzamy podręczniki szkolne tak, by przedłużyć ich życie do trzech lat“.

*** My, harcerze i uczniowie niezorganizowani ze szkoły podstawowej w Nowej Hucie pod Krakowem obserwujemy pracę naszych rodziców i braci przy budowie miasta i huty. Czytamy o podejmowanych zobowiązaniach produkcyjnych przez ZMP-owców. I dlatego pragniemy jak najprędzej włączyć się do pracy dla naszej Ojczyzny.**

Wzorując się na Lidii Korabielnikowej postanawiamy oszczędzać książki szkolne, by na następny rok mogli się na nich uczyć nasi młodsi koledzy. Będziemy dbać o przybory i sprzęt szkolny, nie będziemy wyrywać kartek z zeszytów.

Na końcu roku urządzimy konkurs, aby ocenić, kto z naszej szkoły najbardziej szanował podręczniki i pomoce szkolne.

Wzywamy do podjęcia naszego zobowiązania i do współzawodnictwa, wszystkie drużyny z całej Polski.

DRUŻYNA HARCERSKA
ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ
Z NOWEJ HUTY POD KRAKOWEM.

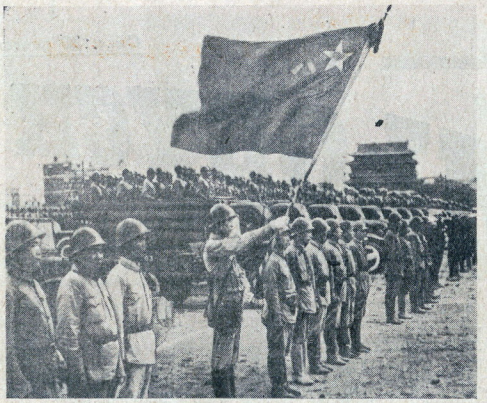

Ludowe Chiny to ostoja pokoju i wolności narodów Azji. Amerykańskim imperialistom nie podoba się ich potęga. Nienawidzą oni i boją się Chin. Ostatnio na rozkaz USA siudzy imperialistów, zasiadający w ONZ przegłosowali bezczelny wniosek uznania Chin za agresora w Korei.

Bratnia, dobrowolna pomoc ochotników chińskich dla walczącego o swą wolność sąsiedzkiego narodu nie jest agresją. Amerykanie chcą zatuszować własną zbrodniczą rolę w Korei. Amerykanie boją się Chin Ludowych. Wiedzą, że potęga Chin odpycha ich drapieżne łapy od krajów Azji, że jest gwarancją wolności tych krajów, gwarancją pokoju.

Na zdjęciu defilada piechoty zmotoryzowanej Chińskiej Armii Ludowej w Pekinie.

LIMPOPO RZEKA ŚMIERCI

Zielonkawe, leniwie płynące wody rzeki Limpopo tworzą naturalną granicę pomiędzy dominium Wielkiej Brytanii — Unią Południowo-Afrykańską i brytyjską kolonią, Południową Rodezją. Przybysz, który o zmierzchu znalazłby się nad brzegiem tej rzeki, ujrzałby dziwny widok.

Po stronie południowo — afrykańskiej stoją grupki ludzi, wpatrzonych w połyskującą w mroku wstęgę rzeki. Jedni ubrani w białe garnitury i korkowe kaski, w otoczeniu eleganckich kobiet — to przebywający w tych stronach angielscy i amerykańscy podróżnicy. Inni, odziani w mundury — to celnicy i żołnierze ze straży granicznej. Cóż to za niecodzienne wydarzenie przykuwa wzrok tylu zgromadzonych? Niestety, rzeka Limpopo prawie każdego dnia dostarcza ponurego widowiska żądnych wrażeń białym ludziom.

Oto po zachodzie słońca z porastających południowo-rodezyjski brzeg rzeki zarośli wychodzą grupki Murzynów. Bezszelestnie wchodzą do wody, równie bezszelestnie płyną przez rzekę. Nie słychać nawet najcichszego plusku. Murzyni przepływają na drugi brzeg. Często jednak — i to jest właśnie moment, na który czekają widzowie — ucho śpiących w rzece krokodyli łowi dźwięki, niedostępne dla ludzkich uszu. Obudzone zwierzęta zaczynają szukać płynących po rzece ludzi. Rozpoczyna się tragiczny pościg. Bardzo często kończy się on śmiercią murzyna w zębach potwornego zwierzęcia. Ale biali ludzie emocjonują się. — Uda mu się uciec, czy zginie?

A czarni nazywają Limpopo rzeką śmierci. Nie bacząc na czyhające w nurtach rzeki niebezpieczeństwo, dziesiątki Murzynów każdej prawie nocy przekraczają granicę Południowej Rodezji. Wypędzeni przez nędzę i głód ze swego kraju, udają się w bezcelową podróż, łudząc się daremnie, że gdzie indziej znajdą bardziej ludzkie warunki życia, bardziej ludzkie traktowanie.

Południowa Rodezja jest krajem straszliwego wyzysku Murzynów. Niewolnicza praca czarnych, których setki tysięcy zatrudnione są na plantacjach kukurydzy, herbaty, tytoniu i owoców południowych, przynosi białym plantatorom olbrzymie dochody. Murzyn pracować musi za głodowe wynagrodzenie, a mieszka w nędznej lepiance na terenie plantacji. Jeżeli ma rodzinę, to mieszkanie otrzymuje tylko pod warunkiem, że cała rodzina przez sześć miesięcy będzie bezpłatnie pracować na plantacjach.

Jeszcze smutniejszy jest los czarnych ludzi w kopalniach. Pokaleczone ręce Murzynów zastępują tu wszelkie urządzenia mechaniczne — za pracę tych rąk płaci się bowiem niesłychanie tanio. Murzyni pracują w mrocznych chodnikach kopalnianych bez żadnych zabezpieczeń — wypadki są bardzo częste, śmierć grozi na każdym kroku. Czarni mieszkają w specjalnie urządzonych barakach, otoczonych kolczastym drutem. Porządku pilnuje policja — obóz opuścić można tylko za jej zezwoleniem.

Murzynom odebrane zostały podstawowe prawa ludzkie. Na przebywanie w mieście muszą mieć specjalne zezwolenie władz. Czarny służący może porzucić dom swego pana tylko za jego zgodą. Przekroczenie któregokolwiek z tych zakazów jest surowo karane więzieniem.

Smutne rozczarowanie spotyka wszystkich Murzynów, którzy lepszych warunków życia szukają w Unii Południowo-Afrykańskiej. Premier Unii, Malan, urządził kraj na wzór hitlerowski, również na wzór hitlerowski zorganizował nienawiść rasową. O nędzy Murzynów w Unii świadczyć może chociażby fakt niebywałej śmiertelności wśród dzieci: na 1.000 urodzin — 500 wypadków śmierci.

Przeciw wyzyskowi kapitalistów walczą olbrzymie rzesze ludzi pracy na całym świecie. Budzi się również i Czarny Ląd. Partie komunistyczne Afryki i Kongres Młodzieży Afrykańskiej obejmują kierownictwo walki. Dla czarnych mieszkańców Afryki nadejdzie wkrótce dzień, w którym wyzwoleni spod ucisku otrzymają prawa wolnych ludzi.

Na około świata

ŻOŁNIERZE FRANCUSCY PRZECIWKO WOJNIE W VIETNAMIE

PRZED trybunałem wojennym w Bordeaux we Francji, stanął Michel Botain. Gmach sądu otoczono silnymi posterunkami policji. Strzegły one kancelarii trybunału przed delegacjami robotniczymi domagającymi się zwolnienia Botain'a.

Michel Botain był żołnierzem francuskim wojsk spadochronowych w Vietnamie. Rozpowszechniał wśród kolegów ulotki, które potępiały wojnę w Vietnamie i domagały się skrócenia czasu służby wojskowej. Za to właśnie został aresztowany. Ale żadne represje nie potrafią stłumić protestów przeciw niesprawiedliwej kolonialnej wojnie. Coraz więcej żołnierzy francuskich buntuje się, nie chce walczyć z wolnym ludem Vietnamu w interesie kapitalistów.

WŚRÓD PÓL RADZIECKICH ROSNĄ KOŁCHOZY-MIASTA

NA terenach scalonego kołchozu im. 8 marca w obwodzie charkowskim pracują niezmordowanie samochody ciężarowe, zwożąc wielkie ilości czerwonej cegły. Ludzie z planami i przyrządami pomiarowymi doglądają kopiących ziemię robotników. Pod doświadczonym okiem radzieckich inżynierów powstaje wileki ośrodek rolniczy — miasto kołchozowe.

Miasto otoczone będzie parkami, sadami i ogrodami. Wzdłuż szerokich ulic stać będą 2 i 3-piętrowe domy mieszkalne. Zbudowane zostaną sklepy, apteki, szkoły. Położono już kamień węgielny pod wielki pałac kultury.

Niedługo pracownicy kołchozu im. 8 marca zamieszkają we wspaniałym mieście. Z większym jeszcze zapałem i radością walczyć będą o nowe, chlubne osiągnięcia radzieckiego rolnictwa.

„ZABAWKI"

We Włoszech, szczególnie południowych, klimat jest ciepły, mróz znają tam jedynie z opowiadania.

Dzieci włoskie nie mają „Dziadka Mroza“. Jego „funkcję“ pełni tam dobra wróżka Befana. Przynosi ona dzieciom na Nowy Rok tradycyjne zabawki włoskie — drewnianą, długonosą kukiełkę Pinokio, szmacianego Buratina lub białą owieczkę.

Niedawno przeczytałem w gazecie, że w tym roku Befana przyniosła dzieciom zabawki nie włoskie, lecz amerykańskie z marką „Made in USA“.

Zamiast Buratina, lalek i poczciwych pluszowych piesków, na wystawach rzymskich sklepów umieszczono nakręcane mechaniczne czołgi „Shermann“, latające fortece z napisem „Amerykańskie lotnictwo wojskowe“, armaty, karabiny maszynowe, prostolety automatyczne.

Między tymi tworami „amerykańskiej kultury“ honorowe miejsce zajmuje podarunek mający zaznajomić dzieci ze sposobami policyjnego rządzenia w Ameryce. Jest to pełny ekwipunek szeryfa (policjanta w mniejszych miastach Ameryki) wraz z kaloszami o szerokim rondzie, biczem i dwoma pistoletami. Podarek ten przeznaczony jest dla ośmioletniego chłopca.

Przypominają mi się podobne zabawki, które już raz widziałem. Było to podczas okupacji. Dwoje niemieckich dzieci bawiło się na podwórzu małą, precyzyjnie wykonaną szubienicą, na której wieszali lalki przedstawiające Żydów. Tak faszyści wychowywali przyszłych katów i zbrodniarzy...

Ale faszyzm nie zginął wraz z upadkiem hitleryzmu.

Amerykański bicz z ekwipunku szeryfa niejednokrotnie spada na plecy Murzyna, który „śmiał“ upomnieć się o swą godność. Amerykańskie dzieci uczą się używać bicza za młodu, aby nie drgnęła im ręka, kiedy każą im bić niewinnego.

Amerykańscy lotnicy, którzy jako dzieci bawili się zabawkami typu „Shermann“ czy fortecami „B 27“, dziś w Korei mordują bezbronną ludność, palą szkoły i zabijają dzieci.

Łatwo przyszło im wymienić zabawkę na prawdziwy samolot, z którego zrzucają bomby na żłobki i szpitale.

Imperialistom potrzeba mięsa armatniego, chcą więc wychować dzieci państw od nich zależnych, na podobnych im zbrodniarzy.

Ale dzieci włoskie nie chcą bawić się czołgami i fortecami, dzieci włoskie nie umieją używać bicza.

Amerykańskie zabawki rdzewieją na wystawach.

E—LA

JANUSZ DOMAGALIK

ZBUDUJEMY NOWĄ SOCJALISTYCZNĄ WIEŚ POLSKĄ

W Prezydium: tow. tow. Nowocień, Ludkiewicz, Faruga, Mazur, Matwin.

NARADA Aktywu Wiejskiego Młodzieży Polskiej odbyła się w dniach 27 i 28 stycznia.

Do Warszawy zjechali przedstawiciele całej młodzieży wiejskiej, trzysta koleżanek i kolegów ze wsi, z Państwowych Gospodarstw Rolnych, Państwowych Ośrodków Maszynowych, Spółdzielni Produkcyjnych. Przyjechali aktywiści ZMP, młodzież, która wyróżniła się na wszystkich odcinkach pracy, na roli, w hodowli i spółdzielczości. Nasze koleżanki i koledzy, którzy uczestniczyli w naradzie — to ci, którzy najlepiej pomagają Partii w walce o nową socjalistyczną wieś, którzy idą w pierwszej linii jej walki.

Przed młodzieżą zetempowską na wsi stają nowe, coraz trudniejsze zadania.

Rolnictwo musi tak samo jak i przemysł przekroczyć cyfrę planu. Za pasem mamy akcję wiosenno-jesienną — do której trzeba się dobrze przygotować.

Na wsi rozgrywa się najostrzejsza walka klasowa, w tej walce buduje się nowa, bogata i radosna wieś Państwa Socjalistycznego.

Trzeba było ocenić dotychczasową pracę naszej organizacji na wsi, jasno pokazać błędy i osiągnięcia, pokazać te nowe zadania i zmobilizować młodzież zetempowską, do wykonania zadań .

Tego właśnie dokonała Narada Aktywu Wiejskiego.

GŁOSY 70-ciu AKTYWISTÓW

W PREZYDIUM Narady obok przewodniczącego i sekretarzy Zarządu Głównego zasiadło wielu zetempowców przodujących w pracy produkcyjnej i organizacyjnej. Zasadniczy referat wygłosił sekretarz Z. G., tow. Faruga. Po referacie w żywej dyskusji zabrało głos około 70 koleżanek i kolegów. Wielu z nich mówiło o pracy uświadamiającej na wsiach, o zakładaniu spółdzielni produkcyjnych i o pracy tych spółdzielni. Bardzo ciekawe były wypowiedzi traktorzystek i traktorzystów z POM-ów, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami i opowiadali o trudnościach w pracy, o ich przezwyciężaniu, wreszcie o przekazaniu swoich norm produkcyjnych, oszczędzaniu paliwa itp.

Mówili wreszcie aktywiści powiatowi i wojewódzcy naszej organizacji, wskazując na błędy w swojej pracy, wynikające wciąż jeszcze z nie dość troskliwej opieki nad wiejskimi kołami ZMP, z małego zainteresowania się ich pracą i trudnościami. Zabierali także głos działacze z terenu wiejskiego.

PRZYKŁAD PRZODUJĄCEJ MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

BARDZO gorąco przyjęli uczestnicy narady wypowiedź Towarzysza, Józefa Żurawskiego, niedawnego parobka we wsi Rzeczyca Długa, obecnie pomocnika murarskiego w Nowej Hucie. Opowiadał on, jak to 52 Brygada ZMP w Nowej Hucie, by wykonać „wałący się" plan, trzy tygodnie pracowała dniem i nocą śpiąc zaledwie kilka godzin na dobę. Ale plan został wykonany i nawet przekroczony.

Młodzież wiejska z entuzjazmem oklaskiwała jego wystąpienie. W walce o socjalistyczną wieś, młodzież zetempowska wsi idzie za przykładem przodującej młodzieży, młodzieży robotniczej.

MÓWI SEKRETARZ KC PZPR — TOWARZYSZ ROMAN ZAMBROWSKI

POWSTAJĄC z miejsc młodzież urządziła niezwykle serdeczną owację towarzyszowi Zambrowskiemu, który w pierwszych swych słowach przekazał za pośrednictwem uczestników narady gorące pozdrowienia od Komitetu Centralnego PZPR dla całego aktywu ZMP na wsi.

Nie było końca manifestacji na cześć Partii i Komitetu Centralnego, nie było końca burzy oklasków i okrzyków na cześć przewodniczącego PZPR, Towarzysza Bieruta.

Towarzysz Zambrowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym stwierdził, że aktyw ZMP coraz bardziej włącza się do walki klasowej na wsi i coraz bardziej czuje się odpowiedzialny za wszystko, co się dzieje na terenie wsi. Jednocześnie Towarzysz Zambrowski wskazał na szereg poważnych słabości w pracy zetempowskiej na wsi.

Do najważniejszych należy małe umasowienie organizacji na wsi i ciągle jeszcze nie wystarczająca praca uświadamiająca.

W dyskusji zabrał także głos obecny na naradzie Minister Rolnictwa ob. Dąb-Kociol. Wezwał on młodzież do jeszcze śmielszego eksperymentowania, do śmiałego ulepszania pracy na roli i w hodowli.

NARADĘ PODSUMOWAŁ PRZEWODNICZĄCY ZG ZMP TOWARZYSZ WŁADYSŁAW MATWIN

NARADA zbliża się ku końcowi. Około 40 dyskutantów nie zdążyło zabrać głosu. Wypowiedzą się oni pisemnie. Swoje uwagi i wnioski prześlą do Zarządu Głównego ZMP.

Ostatni zabrał głos serdecznie witany przez uczestników narady — przewodniczący Zarządu Głównego, Towarzysz Władysław Matwin.

Ze wszystkich zadań jakie obecnie stoją przed wiejskim aktywem ZMP, Towarzysz Matwin wysunął jako główne zadanie wzmocnienie szeregów ZMP na wsi.

— „Narada pozwoli nam zlikwidować taki szkodliwy fakt, jak niedocenianie naszej pracy na wsi" — powiedział Towarzysz przewodniczący. Kończąc przemówienie rzucił tu bojowe hasło dla całej organizacji zetempowskiej:

„Praca na wsi w centrum zainteresowania wszystkich naszych instancji".

Na zakończenie Narady uczestnicy jej w imieniu całej młodzieży wiejskiej wysłali list do Towarzysza Bieruta:

Fragment sali obrad

Kochany Towarzyszu Prezydencie!

Zebrani w Warszawie na Krajowej Naradzie Aktywu Wiejskiego ZMP, my przedstawiciele milionów młodzieży wiejskiej, ślemy Ci, drogi Nauczycielu, nasze najgorętsze pozdrowienia.

Przyrzekamy Ci, Towarzyszu Prezydencie, że przez naszą ofiarną pracę, przez nasz nieprzejednany stosunek do braków i niedociągnięć, przez nieustanne podnoszenie poziomu naszej wiedzy politycznej i zawodowej, wzmagać będziemy nasze wysiłki w walce o nową socjalistyczną wieś polską, wieś twórczej i radosnej pracy.

Cel ten osiągniemy, pokonując wszystkie trudności, łamiąc zacięty opór wroga klasowego — byłego obszarnika, kułaka, reakcyjnej części księży, kierowanych przez amerykańskich bankierów, przy błogosławieństwie zaprzedanego im Watykanu.

Zwyciężać w tej walce uczy nas Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, uczą doświadczenia naszych braci — komsomolców, wychowanków wielkiej Partii Bolszewickiej, uczysz nas Ty, Towarzyszu Prezydencie.

Uzbrojeni tą nauką — zwyciężymy!

Zbudujemy nową, socjalistyczną wieś polską!

Uczestnicy Krajowej Narady Aktywu Wiejskiego ZMP

Warszawa, dnia 28 stycznia 1951 r.

List nauczycielki

Po krytyce pisma – robota ruszyła

(dokończenie ze str. 1-ej)

Zwolaliśmy radę drużyny, która postanowiła działać. Nie możemy być przecież najgorsi. Zorganizowaliśmy samopomoc koleżeńską. W tym czasie powstał nowy Komitet Rodzicielski, który zainteresował się naszą pracą.

Zaczęła się u nas wyrabiać zbiorowa odpowiedzialność za całą pracę i to było zasadniczym przełomem. Powstała Brygada Lekkiej Kawalerii, która sprawdza przed lekcjami wszystkie zeszyty, skrzętnie notuje spóźnionych. Pod koniec miesiąca wywiesza się tablice z wykresami spóźnień i nieobecności w każdej klasie. Nazwiska niepoprawnych i bumelantów umieszczamy w gazetce ściennej i ogłaszamy przez szkolne radio, co daje doskonałe rezultaty. W poprawie ocen bardzo pomogło wspólne odrabianie lekcji właśnie na zbiórkach ogniw.

Nie wszystko jest jeszcze dobrze, ale w porównaniu z pierwszym kwartałem widać wielką poprawę. Ta poprawa to wynik wspólnej pracy i wspólnej odpowiedzialności za pracę.

HELENA BRZEZIŃSKA
Przewodniczka drużyny w Staroźrebach, pow. Płock

Zaczynamy DRUGIE PÓŁROCZE

W pierwszych dniach stycznia w naszej drużynie odbyło się zebranie, na którym oceniliśmy naszą pracę w pierwszym półroczu szkolnym.

Przewodniczący rad zastępów i ogniw opowiedzieli o osiągnięciach w pracy, o jej błędach i brakach. Później długo rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób będziemy pracować, żeby nikt nie miał stopni niedostatecznych. Postanowiliśmy utworzyć „trójki harcerskie", które będą odwiedzały uczni nieobecnych w szkole, a w razie choroby, powiedzą im, co przerabialiśmy na lekcjach oraz wytłumaczą rzeczy niezrozumiałe. Zorganizowaliśmy też „harcerski sąd koleżeński", który pomoże nam

zwalczać złe zachowanie niektórych kolegów, spóźnianie się na lekcje, zbiórki i nieusprawiedliwione opuszczanie szkoły. Członkowie rad zastępów razem z gospodarzami klas zajmą się dopilnowaniem, żeby wszyscy uczniowie byli dobrze przygotowani na każdą lekcję.

Wprowadziliśmy również współzawodnictwo między zastępami w dobrym zachowaniu się i pracy społecznej. Została wybrana do tego specjalna komisja, która będzie notowała „plusy" i „minusy". W każdej klasie będzie wisiała tablica z nazwiskami harcerzy, którzy źle się uczą i zachowują oraz z nazwiskami tych, którzy wyróżniają się w nauce, zachowaniem i w pracy społecznej.

Drużyna harcerska
im. Staszica
przy Szkole Podstawowej Nr 2
we Wrocławiu

*

Na początku roku szkolnego jedynym naszym zajęciem na zbiórkach była zabawa. Po pierwszym kwartale okazało się, że całe nasze ogniwo ma słabe stopnie. Postanowiliśmy temu zaradzić.

Na pierwszej zbiórce w drugim okresie szkolnym zaczęłyśmy się wspólnie uczyć. Każda z nas prowadzi zajęcia z przedmiotu, który najlepiej umie. Teraz uczymy się codziennie po południu i mamy już znacznie lepsze stopnie. Ale w pracy nie ustajemy. Postanowiłyśmy uczyć się tak, aby pozbyć się nie tylko dwójek, ale nawet stopni dostatecznych. Słowa dotrzymamy, bo w pracy wzorujemy się na naszych kolegach z ZSRR, o których tak wiele słyszałyśmy.

Barbara Filipczak
ucz. kl. VII, Szkoły Podstawowej w Morągu

*

W naszej drużynie już od dawna powstały kółka samopomocy w nauce, które miały na celu usunięcie złych stopni. Mamy także brygadę Lekkiej Kawalerii, a do gazetki ściennej wprowadziliśmy „oślą łączkę". Lekka Kawaleria i „ośla

łączka" prowadzą walkę ze złym zachowaniem się i nieuctwem. Na „oślej łączce" umieszcza się nazwisko każdego, kto nie odrabia zadań domowych, często opuszcza lekcje lub spóźnia się na nie. Praca kółek i Lekkiej Kawalerii wpływa na dokadne odrabianie zadanych lekcji.

Przewodniczący rady drużyny w Rogoźnie
Marian Goliniewski

Nowe książki są już w szkole.
Zdążą oddać swe usługi.
Jeszcze leżeć im pozwolę.
Przecież rok jest taki długi.

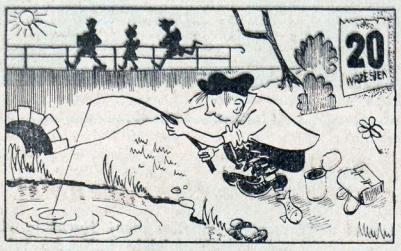

Gdy jesienne słońce świeci,
Gdy w krąg taki świat wesoły,
Gdy na wędkę rybka lec!—
„Frajer" poszedłby do szkoły.

Niech tam sobie „pan" tłumaczy
Jakieś cechy podzielności.
Sam wiem dobrze, co to znaczy,
Tu z „gołębiem" mam trudności.

„Kawaleria" — oczywiście
Wymyśliła to maniacy!
Jestem jednak na tej liście.
Chyba czas się wziąć do pracy.

Liczby pierwsze? Cóż to znaczy?
Z tym już sobie nie poradzę...
Ale nie mam co rozpaczać —
Są koledzy, „ściągnąć" dadzą.

Samopomoc! Wymysł nowy!
Któżby sterczał tam godziny?
Niechaj siedzą tępe głowy.
A dla zdolnych — wstęp do kina.

Każdy dzisiaj uśmiechnięty,
Każdy o czymś opowiada.
Jaś przyrodą jest zajęty
Mówi o radzieckich sadach.

Staś ułamki dzielić umie,
Jadzia na ważeniu zna się.
A ja nie tu nie rozumiem —
Czyżbym był najgłupszym w klasie...?

Na Kaliskiej SCENIE

Z A oknami osamotnionej chałupy rozszalała się burza. Pioruny grzmią, jak bateria kartaczy, a w szybach pojawiają się co chwila oślepiające blaski. Wiatr hula wokół domu z przeraźliwym świstem.

W taką pogodę chciałoby się tylko siedzieć przy ciepłym kominku. Komu przyszłaby ochota do samotnej wędrówki?

A jednak... Rozlega się łoskot.

To ktoś rozpaczliwie kołacze do drzwi. Siedząca przy stole dziewczyna w wiejskim stroju chwilę się waha... Nie, trzeba otworzyć. Do izby wpada człowiek w zniszczonym odzieniu. Oddycha szybko. Jest bardzo zmęczony i głodny. Ledwie stoi na nogach. Na twarzy dziewczyny maluje się zdziwienie.

— Skąd tak po nocy?

Nieznajomy zaczyna mówić głosem szybkim, zdyszanym. Wszystko staje się jasne. Wchodzi gospodarz. Zrozumiał. I chociaż słyszał już dużo o bolszewikach, zakazuje córce ukrywać obcego człowieka. Jednak gdy dowiaduje się, że ten człowiek niesie ważne papiery dla Lenina, zmienia zdanie. Wtem... wpada do mieszkania carska policja węsząca za zbiegiem. Bezimienny bolszewik zostaje aresztowany i stracony.

Ale jego zadanie postanawia wypełnić córka gospodarza, która w trakcie rewizji ukryła teczkę z papierami dla Lenina.

To wszystko dzieje się na scenie teatru kaliskiego. Bohaterami sztuki są harcerze ze wsi, Piwonicze, pow. Kalisz. Swoim przedstawieniem otworzyli oni popisy świetlicowe drużyn harcerskich woj. poznańskiego.

Na zakończenie występu w sali zrywają się burzliwe oklaski.

— Przygotowywaliśmy się długo — opowiada Rysiek Patkowski, członek zespołu. Ja chcę zostać inżynierem elektrotechnikiem, ale chętnie pracuję w świetlicy. Nauka idzie mi dobrze.

Tak, w tym występie zawarty jest duży wkład pracy. Bo przecież nie każdy umie połączyć dobrą naukę z dobrą pracą świetlicową. Harcerze z Piwonicz rozumieją to doskonale. Nic dziwnego, że wysiłek ich zostaje uwieńczony sukcesem — uzyskują w późniejszej ocenie II nagrodę.

Wkrótce ciężka kurtyna odsłania nowy obraz. Wśród publiczności chwilowe poruszenie... Cisza.

Z grupki harcerzy, która ustawiła się na scenie, występuje naprzód jedna z koleżanek:

— Tę inscenizację poświęcamy robotniczej Łodzi, w której powstały pierwsze brygady młodzieżowego współzawodnictwa.

Wszyscy są zachwyceni. Bo jest co podziwiać. W takt rytmicznych ruchów rąk, symbolizujących takt maszyn — śpiewają harcerze piosenkę o pracy. A ponad całą grupą niebieski sztandar pokoju.

W sali — entuzjazm. Publiczność nie żałuje oklasków. Bo harcerze tym występem wyrażają uczucie gorącej miłości do klasy robotniczej, uczucie, które mówi: „przykład waszej pracy poucza nas, że trzeba nam osiągać jak najlepsze wyniki w nauce, czyli jak najwydajniej pracować dla pokoju". Drużyna z WOLSZTYNA, która zawarła te myśli w swojej pięknej inscenizacji, uzyskuje I miejsce. Ale osiąga je nie tylko za dobre opracowanie sceniczne, ale i za dobre wyniki w nauce.

Za taką też postawę zdobywa III nagrodę zespół świetlicowy ze szkoły Nr. 9 w POZNANIU oraz pozostałe, wyróżnione zespoły. Popisy świetlicowe drużyn woj. poznańskiego świadczą o tym, że harcerze umieją już pogodzić naukę z zajęciami w zespole, że świetlice tych drużyn są żywotne i twórcze.

Na kaliskiej scenie najmłodsi „artyści" pokazali społeczeństwu, że potrafią się dobrze uczyć i dobrze pracować.

ZDZISŁAW PILSTI

Na uroczystej zbiórce drużyny w szkole Nr. 2 w Sopocie harcerze z przejęciem słuchają przewodniczącej rady.

Dobre koleżeństwo

Tego dnia pionierzy zostali po lekcjach w klasie. Została z nimi także wychowawczyni, Anna Dimitriewna.

Głos zabrał Władik Szyldiajew:

— Chciałem powiedzieć, że Jurek Pietrow źle dzisiaj pełnił swój dyżur. Nie przygotował nawet kredy i ścierki na lekcję.

Jurek podniósł się. Był on o całą głowę wyższy od Władika, ale chociaż patrzył na niego z góry, był wyraźnie zmieszany i zawstydzony.

Potem pionierzy mówili o Loni Troickim, który nie nauczył się wiersza i o Jurku Łazarewie, który kręcił się na lekcjach i przeszkadzał sąsiadom.

— Bardzo dobrze, że widzicie swoje błędy i staracie się je naprawić — powiedziała nauczycielka. — Cieszy mnie szczególnie wystąpienie Władika Szyldiajewa.

Wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Władik przybył do szkoły niedawno. Kiedyś źle się zachowywał na lekcjach. Koledzy zwrócili mu uwagę.

— A co wam do tego — zdziwił się Władik — przecież nauczyciel nie widział, co ja robiłem.

— Ale myśmy widzieli i zwracamy ci uwagę.

— Czepiacie się!

Władik nie chciał nikogo słuchać. Zaczął nawet specjalnie hałasować, aby pokazać kolegom, że nic sobie nie robi z ich uwag.

Kiedyś na lekcji literatury, nauczycielka kazała Władikowi powtórzyć treść opowiadania Turgeniewa — „Mumu". Władik nie znał opowiadania, jąkał się więc przy każdym słowie.

— Nie chcę odpowiadać— powiedział wreszcie i nie pytając o pozwolenie poszedł na miejsce.

Po lekcji okrążyli go chłopcy.

— Widzisz, nic nie umiałeś i zachowałeś się jak gbur — powiedział Genek Sołowiew.

— Co cię to obchodzi, mów o sobie — odciął się Władik.

— Jeżeli zrobiłem coś złego, to mi powiedz.

— Nie jestem donosicielem!

Tu chłopcy rozgniewali się na dobre.

— Donosicielem jest ten, kto skarży po cichu — powiedzieli, a my mówimy ci otwarcie, prosto w oczy.

Minęło kilka dni i Władik zrozumiał, że niesłusznie obraził kolegów. Przekonał się, że chłopcy w klasie przyznają się do błędów, otwarcie mówią o przewinieniach kolegów i wcale się za to nie obrażają.

Skończyło się na tym, że Władik przyznał się przed zastępem do winy i zrozumiał, że popełnił trzy błędy: źle się zachowywał, gniewał się gdy zwracano mu uwagę, otwarte mówienie o przewinieniach kolegów uważał za donosicielstwo. Przyznawszy się do swoich błędów, Władik postanowił zmienić się. Od tej pory nie trzeba było zwracać mu uwagi.

(w/g „Pionierskiej Prawdy")

POMOCE SZKOLNE - ROBIMY SAMI

Każdy wie, że często myliły się mu strony świata, póki nie nauczył się z kompasem w ręku maszerować „na kierunek", lub nie wytyczył na piasku zegara słonecznego. A jakże często śmiejemy się, gdy zapytamy niespodzianie: co jest cięższe, kilogram żelaza, czy kilogram pierza? — a ktoś odpowiada: oczywiście, że kilogram żelaza.

Bo też cała nauka szkolna wydaje się trudna i nie jesteśmy pewni swojej wiedzy, ani nie umiemy jej stosować w życiu, jeżeli nie sprawdzimy każdego wzoru geometrycznego, prawa fizycznego, czy chemicznego na prawdziwych dotykalnych przedmiotach.

Harcerze, uczniowie mogą i powinni sami wykonywać niektóre pomoce naukowe nie tylko dlatego, by oszczędzić Państwu wydatków. Przecież lepiej obejrzeć barometr niż o nim przeczytać, a lepiej go zrobić niż tylko obejrzeć. Prawda? Nawet jeżeli przy budowaniu przyrządu ktoś zrobi błąd, to przecież go wykryje i naprawi, a tym samym dobrze zrozumie i do końca życia będzie pamiętał, na czym polega jego działanie.

Od czasu, gdy najpierwotniejszy człowiek za pomocą narzędzi nauczył się wyrabiać potrzebne mu sprzęty z drzewa, budować schronienia i uprawiać ziemię, musiał nauczyć się mierzyć. Gdy dłubał pień przeznaczając rady i wskazówki dotyczą do wyżłobionej częściowo wnęki i przymierzał, czy się do łodzi zmieści. A gdy nauczył się robić zapasy na zimę, musiał je jakoś zmierzyć, by wiedzieć, czy mu wystarczy do czasu, kiedy znów zdobędzie żywność. Ale nie używał z pewnością żadnych specjalnych przyrządów do mierzenia, ani nie tworzył jednostek miar.

Dopiero stopniowo rozwijała się technika pracy. Nowe narzędzia, nowe materiały, nowe potrzeby i coraz wyższy poziom wiedzy ludzkiej pozwoliły na stworzenie coraz dłuższego szeregu jednostek miar i odpowiednich przyrządów.

Dziś jest ich ogromna ilość. Niesposób poznać wszystkie w szkole. Ale część z nich, te najważniejsze, najczęściej używane musimy znać i umieć się nimi posługiwać. Mierzymy często długość i ciężar ciał, temperaturę, ilość ciepła, szybkość ruchu, a w elektryczności opór, napięcie, natężenie, mierzymy też siłę światła — jednym słowem wszystkie ważniejsze właściwości materiałów i źródeł energii.

Każdy zna termometr rtęciowy i powinien umieć zmierzyć temperaturę. Ale bardzo trudno jest zrobić go w warsztacie szkolnym. Podobnie przedstawia się sprawa z kilkoma innymi przyrządami. Za to wiele ważnych aparatów i przyrządów możemy zrobić sami. Oto widzicie na tej stronie szereg rysunków: wagi, barometru, kalorymetru itd. A także możecie wyczytać rady i wskazówki dotyczą ce wykonania i zastosowania tych przyrządów pomiarowych.

WAGA SZALKOWA

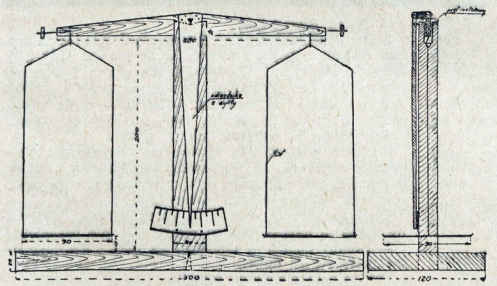

WAGE szalkową do użytku szkolnego można kupić przez „Cezas", kosztuje wraz z odważnikami ponad 250 zł. Jedną warto kupić jako wzorcową. Sami natomiast zrobimy sobie tyle prostych drewnianych wag, by cała klasa mogła robić jednocześnie doświadczenia z fizyki czy chemii.

Podstawkę, słupek, dźwignię i tabliczkę ze znakami oraz wskazówkę zrobimy z suchego drzewa i dykty. Reszta materiałów na wagę to: kawałek cienkiego drutu do umocowania szalek, szalki wycięte z blachy, lub zrobione z nakrywek od pudełek, kilka gwoździ, pręt o trójkątnym przekroju. Budowa wagi jest bardzo prosta i łatwa do odczytania z rysunku. Pamiętajcie jednak, że czułość wagi, jej trwałość i ładny wygląd zależą od staranności wykonania.

Najważniejsze sprawy to: a) osadzenie dźwigni na słupku, by pręt trójkątny stanowiący oś obrotu dźwigni opierał się tylko dolną krawędzią o dokładnie wycięte wgłębienia w słupku. Nie może być tu tarć i oporów, b) takie uregulowanie wagi za pomocą przesuwania krążków drewnianych osadzonych dość mocno na gwoździach wbitych w końce dźwigni, by wskazówka w czasie, gdy waga jest pusta zajmowała ściśle pionowe położenie, c) słupek musi być dokładnie prostopadły do podstawki, od dołu zakotwiczony klinem i umocowany klejem, by się nie chwiał i nie wylatywał.

ODWAŻNIKI

NAJMNIEJSZE odważniki, do 5 gramów, możemy zrobić z metalu przypiłowując kawałek blachy lub gwoździa i porównując z odważnikiem „wycechowanym", z kompletu wykonanego fabrycznie. Większe — albo także zrobimy w ten sposób, albo wypełnimy pudełko blaszane (np. po wazelinie) odpowiednią ilością śrutu czy opiłek żelaznych.

Odważniki musimy „wycechować", to znaczy sprawdzić ich ciężar i oznaczyć trwale np. wyryć wielkość tego ciężaru w widocznym miejscu. Odważniki trzeba przechowywać w odpowiednich pudełkach drewnianych, w których każdy odważnik ma swoje miejsce, łatwo wtedy sprawdzić jednym rzutem oka, czy się który nie zgubił. W ten sposób chronimy je także przed rdzewieniem (rdza stopniowo ściera się i ciężar odważnika jest coraz mniejszy). Wagę mogą zbudować uczniowie z V-tej klasy, ale przyda się ona równie dobrze młodszym jak i starszym klasom.

NONIUSZ

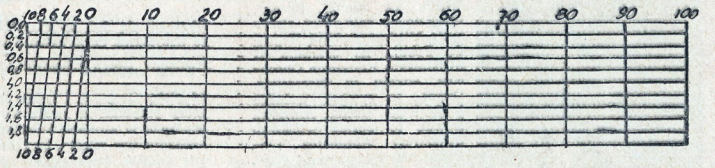

NIE sztuka zrobić miarkę z podziałką centymetrową, a nawet milimetrową. Każdy wie, że centymetr to 1/100 metra. Ale nie wszyscy może wiedzą, że 1 metr to 1/40.000 obwodu ziemi na równiku, i o tym, że wzorcowy metr zrobiony ze stopu platyny, irydu i innych metali mało zmieniających swą objętość, leży w gablocie w Paryżu. Z nim właśnie porównujemy wszystkie inne podziałki metryczne.

A co to jest moniusz?

To urządzenie pozwalające bez trudu odczytać dziesiąte, a nawet setne części milimetra. Ale to robimy już na miarkach metalowych, fabrycznych. My zaś twardym ołówkiem, a najlepiej tuszem na kartonie, lub papierze milimetrowym zrobimy podziałkę, dającą dokładność 1/10 milimetra. Rysunek wyjaśnia sposób wykreślania. Pamiętajcie o dokładności w wykonaniu. Linie muszą być zupełnie proste i bardzo cienkie. Chcąc odczytać długość odcinka z mapy lub wykresu, przykładamy do jego końców dwa ostrza cyrkla, a następnie przenosimy cyrkiel na najwyższą linię podziałki. Teraz przesuwamy ostrza w dół. Przypuśćmy, że odcinek ma nieco więcej niż 42 mm. Prawe ostrze przyłożymy do linii oznaczonej liczbą 40 i gdy przesuwając oba ostrza dojdziemy do punktu, w którym lewe ostrze trafi na przecięcie linii skośnej z poziomą, odczytamy dziesiąte części milimetra pisane po lewej stronie podziałki. 1/10 mm odczytujemy wtedy, gdy ostrze pada dalej niż na przecięciu jednej linii poziomej ze skośną, a bliżej niż przecięcie następnej.

Podziałkę z moniuszem mogą robić uczniowie z klasy IV-tej.

KALORYMETR

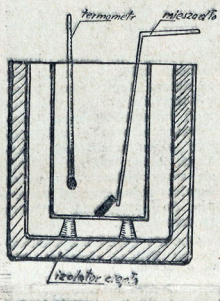

KALORIA — to ilość potrzebna do ogrzania 1 g. wody o 1° C. Inne ciała ogrzewają się łatwiej od wody. Np. żelazo wymaga do ogrzania się o 1° C. tylko 0,115 kalorii. Jeżeli chcemy zbadać, ile ciepła pobrał podgrzany przez nas krążek metalowy wagi 5 g, to wrzucimy go do kalorymetru i zbadamy o ile stopni podniosła się temperatura wody w kalorymetrze. Mając te dane możemy już obliczyć, ile kalorii pobrał podgrzany krążek. Spróbujcie zrobić takie doświadczenia — ale z książką do fizyki w ręku, bo jest to zadanie nie takie proste, jak się wydaje.

Kalorymetr to naczynie określonej objętości (np. puszka 0,5 l.), wypełnione wodą i wstawione do drugiego naczynia, podparte na 3 korkach, lub słupkach drewnianych wysokości około 1 cm. Naczynie zewnętrzne też powinno być dobrze izolowane np. wojłokiem.

Doświadczenie z kalorymetrem będą robiły klasy VI-te.

BAROMETR

BAROMETREM mierzymy ciśnienie atmosferyczne. Gdy w Polsce jest ciśnienie małe, to znaczy, że powietrze jest rzadkie. Słyszymy wtedy przez radio w komunikacie meteorologicznym, że panuje „niż barometryczny". Jeśli w tym czasie panuje np. w Skandynawii „wyż" — to powstaje wiatr, ponieważ ciśnienie dąży do wyrównania. Z północy płynie fala powietrza, niosąca zmianę temperatury i wilgotności. Dlatego dzięki barometrowi możemy przewidzieć zmiany pogody w najbliższym czasie. Ale musimy dlatego mieć nawiązaną łączność z wieloma stacjami meteorologicznymi sąsiednich krajów.

Barometry rtęciowe i inne wykonywane w fabrykach są dość skomplikowane i drogie. Warto poznać ich budowę z rysunku w książce — jednak zrobić samemu trudno. Za to bardzo prosty barometr stanowi butelka wypełniona częściowo wodą i ustawiona szyjką w dół w miseczce z wodą. W butelce woda opadnie tylko do pewnego poziomu, przy którym nastąpi wyrównanie ciśnienia. Teraz wystarczy z zewnątrz butelki nakleić pasek papieru z podziałką. Powierzchnia wody będzie się podnosiła wraz ze zwiększeniem się ciśnienia atmosferycznego, a opadała z jego zmiejszaniem. Jeżeli uzgodnimy podziałkę na papierze z odczytami ciśnienia na barometrze rtęciowym, w tych samych warunkach, kontrolując przez szereg dni, to będziemy mieli własny barometr. Butelkę trzeba umocować na stole, dbać o dolewanie wody, gdyż paruje ona z miseczki i oczywiście nie wynosić przyrządu na mróz.

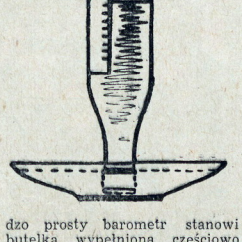

Barometr powinni robić uczniowie z klasy VI-ej.

Listem POLECONYM

DO HARCEREK I HARCERZY Z WOLI MŁYNARSKIEJ.

W DRUŻYNIE z Woli Młynarskiej (pow. Pasłęk) w czasie zbiórki jednego z ogniw dziewcząt wydarzyła się „nieprawdopodobna historia". Na zbiórkę przyszedł przewodniczący rady — Michał Załucki. Chciał pewnie pomóc koleżankom w pracy. Nie spodziewał się jednak tak „gorącego" przyjęcia. Harcerki zaczęły rzucać w niego szalikami i czapkami tak, że przerażony uciekł z klasy. Potem dziewczęta oświadczyły, że nie życzą sobie, aby ktokolwiek przychodził do nich na zbiórki.

Jak myślicie, czy słuszny jest stosunek tych dziewcząt do wybranej przez dzieci rady?

Czekamy na „powiadczenie odbioru".

Poeta CHILIJSKI walczy o POKÓJ ŚWIATA

Naphtali Reyes miał 22 lata, gdy wydał w Chile — w swej ojczyźnie — pierwszy tom wierszy. Okres jego wielkiej twórczości rozpoczął się jednak dopiero w czasie rewolucji hiszpańskiej. Reyes wystąpił wtedy po raz pierwszy pod pseudonimem Pabla Nerudy— nazwisko Neruda przybrał od postępowego poety czeskiego. W książce „Hiszpania w sercu" Pablo Neruda solidaryzuje się z komunistami w hiszpańskiej republice.

W czasie ostatniej wojny Neruda stworzył pieśń o Stalingradzie. Poemat ów wydrukowano w Meksyku na plakatach. Przechodnie ulic Meksyku czytali więc pieśni Nerudy na murach.

W 1943 r. poetę wybrano do senatu, jako przedstawiciela Komunistycznej Partii Chile. W cztery lata później nowy faszystowski prezydent Chile pozbawił Nerudę funkcji senatora. W tym czasie zaczyna się w Chile prześladowanie komunistów i wielkiego twórcy — Nerudy.

Oto fragment jego wspomnień z tego okresu:

„Przez rok przeszło ukrywano mnie po wsiach i miastach, górach i portach. Ukrywałem się w biednych domach... we wszystkich tych domach, nie bacząc na represje, zawieszano na honorowym miejscu portret towarzysza STALINA".

Neruda tworzy konspiracyjnie. Powstaje piękny poemat „Niech się zbudzi Drwal", który obiega cały świat, otrzymuje Międzynarodową Nagrodę Pokoju na ostatnim II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie. Drwal, to symbol wolnego i dumnego ducha Ameryki. Drwal, to postać wielkiego demokraty Abrahama Lincolna, który z toporem i drewnianią miską chodzi od kraju do kraju i mówi o prawdziwej wolności człowieka. Przeciwstawia mu się druga Ameryka — Ameryka Trumana, Marshalla, Ameryka wysługujących się podżegaczom wojennym rządów Chile i Brazylii. Aby pokonać widmo tej drugiej Ameryki, krwiożerczej i podłej — Neruda woła „Niech się zbudzi Drwal!" Autor wierzy, że duch wolnej Ameryki zwycięży kapitalizm i niesprawiedliwość.

Na Amerykańskim Kontynentalnym Kongresie Obrońców Pokoju Pablo Neruda wygłosił przemówienie o obowiązku, poety w naszych czasach.

„Żyjemy w epoce, kiedy miliony ludzi wyzwalają się od ucisku feudalnego, kiedy miliony ludzi położyły kres niewoli imperialistycznej; przeżywamy najbardziej zadziwiający okres w dziejach ludzkości, kiedy marzenia stają się rzeczywistością, w walce bowiem ludzie zmusili marzenia do ustąpienia miejsca rzeczywisości".

Obecnie wielki poeta mieszka w Pradze Czeskiej. Nie może wrócić do swego kraju, gdzie prześladowani są ludzie pokoju. Tu w państwie budującym socjalizm tworzy wspaniałe wiersze mówiące o prawdzie amerykańskiej: wyzysk, nędzę ludu i jego walkę.

Niech się zbudzi Drwal

(FRAGMENTY POEMATU)

Na zachód od rzeki Colorado jest miejsce, które kocham.
Obracam się doń ze wszystkim, co żyje we mnie, ze wszystkim, czym byłem i jestem, i w co wierzę...

Kochamy twego człowieka, który ma czerwone dłonie
od gleby Oregonu, i twego syna Murzyna,
który przyniósł ci swoją muzykę
urodzoną w strefach kości słoniowej,
kochamy twe miasto, twą ziemię,
twe światło, maszyny, energię
Zachodu, spokojny miód
pasieki i małego miasta,
kochamy silnego chłopca prowadzącego traktor,
pola owsa odziedziczone
po Jeffersonie, koło szumiące,
które znaczy ci granice na oceanie,
dym fabryk i tysiączny pocałunek
nowej osady.
Twoja krew pracowita jest tym, co kochamy,
ręka robotnika zabrudzona smarem...

W Chile nocą
przybywa rozkaz kata do stęchłego,
pokornego domu górnika. Dzieci
budzą się z krzykiem.

Tysiące siedzą w więzieniach,
myślą.

W Paragwaju
głęboki cień puszczy skrywa
kości zabitego patrioty, strzał
dźwięczy w blasku lata.

Wychodzę też z twych krain, Ameryko,
stwarzam sobie dom wędrujący,
śpiewający, latający, podróżny,
rozmawiający poprzez dni.
W Azji, w ZSRR na Uralu staję,
otwieram duszę przesiąkłą samotnością i żywicą.
Kocham, cokolwiek człowiek stworzył w przestrzeni
tchem walki i miłości...

Tutaj zboże i stal
rodzą się z dłoni człowieka, z jego piersi.
Śpiew młotów ożywia stare lasy,
jak błękitny fenomen.
Stąd patrzę przez szerokie ludzkie krainy,
przez geografię dzieci i kobiet, fabryk,
miłości i pieśni, szkół,
które błyszczą jak fiolki w puszczy,
gdzie do wczoraj żył dziki lis...

...chłopcze z Arkansas, albo
ty, złoty młodzieńcze z West Point, lub lepiej
ty, mechaniku z Detroit, czy też
ty, tragarzu portowy starego
Nowego Orleanu, do was wszystkich
przemawiam i powiadam: „Stapajcie mocno,
otwierajcie uszy, słuchajcie wielkiego ludzkiego świata,
to nie elegancki g e n t l e m a n z Departamentu Stanu
ni dzicy baronowie stalowi tu do was mówią,
lecz poeta z samego południa Ameryki,
syn kolejarza z Patagonii,
Amerykanin jak potwierze Andów,
dziś uciekinier z kraju, w którym
rządzą kaźń, męka i bojaźń,
podczas gdy miedź i nafta stopniowo
zmieniają się w złoto dla obcych panów"...

Niech się zbudzi Drwal.
Niech przyjdzie Abe*) z swą siekierą
i ze swym drewnianym talerzem,
by jeść razem z chłopami...

Pokój wszystkim żywym, pokój
wszystkim lądom i wodom...

Jestem tylko poetą — kocham was wszystkich,
wędruję po świecie, który kocham,
w moim kraju więżą górników,
żołnierze rozkazują sędziom.
A ja kocham nawet korzenie
w moim małym, zimnym kraju,
gdybym miał tysiące razy umrzeć,
chciałbym tu umrzeć;
gdybym miał tysiąc razy się urodzić,
tu chciałbym się urodzić,
blisko smukłych, dzikich sosen,
burzliwego wiatru z południa,
świeżo kupionych dzwonów.
Niechaj nikt nie myśli o mnie.
Pomyślmy o całej ziemi,
zastawmy stół miłością.
Nie chcę więcej krwi,
by nasycać chleb, fasolę, muzykę;
górnik, mała dziewczynka,
chciałbym, aby przyszli ze mną:
adwokat i marynarz,
także ten, co robi lalki,
byśmy poszli do kina i wyszli
pić najczerwieńsze wino...

Gdzieś w Amerykach — maj 1948.

TŁUM. J. A. PIJANOWSKI

*) Abe — Abraham Lincoln.

W dziesięć minut później „Lichacz" skręcił na wschód, a po godzinie przeleciał nad miastem Ussą.

O dziesiątej minął Krąg Polarny.

O dziesiątej trzydzieści wszedł w chmury prószące śniegiem.

Gonar co chwilę spoglądał to na zegarek, to na mapę. Wreszcie zdecydował się.

— Kurs 20° — powiedział. — Schodź ostrożnie w dół. Powinniśmy zobaczyć ziemię na sześciuset metrach.

Suchego bolały barki i kark. Kurcz chwytał mięśnie. Pokręcił głową, aby je rozruszać, obejrzał się i zobaczył utkwione w siebie oczy Kozyra. Mechanik mrugnął do niego porozumiewawczo, wskazując ruchem głowy profesora, który spał wyciągnięty w fotelu. Suchy szczerze mu zazdrościł. Ale nie miał czasu roztkliwiać się nad sobą.

Zmniejszył obroty i położył maszynę do skrętu. Czarna kula busoli zaczęła się obracać. Cyfry i kreski podziałki pobiegły w lewo. Zatrzymał je na dwudziestu stopniach jednym płynnym pociągnięciem steru; wyrównał. Strzałka wysokościomierza pełzła w dół. Wariometr czujnie notował opadanie. Za szybami kabiny kłębiły się, przewiewały szare obłoki.

— Trzymaj rękę na gazie — ostrzegł Gonar. — Możeby nie trafić. Wtedy — pełny gaz w górę.

— Wiem — odrzekł Suchy.

Oczy piekły i łzawiły. Zacisnął powieki i rozwarł je znowu.

— Widzisz? — spytał pułkownik.

Jakaś niewyraźna ciemna masa wolno rosła w dole przed samolotem.

— Ziemia — mruknął Suchy.

Wytężył wzrok. Doliną wśród lasów wiła się rzeka.

— Ussa — powiedział Gonar. — Weź ją pod pachę i leć na prawo. Doprowadzi nas pod przełęcz Pai-Jar.

To nie było wcale łatwe i proste: kręta rzeka wyślizgiwała się w lewo i w prawo, a na wirażach wyskakiwały skaliste grzbiety i szczyty sięgające chmur. Pułap to się podnosił, to zwisał nisko, zamykając maszynę w wąskiej dolinie, jak w tunelu. Pierwsze poryw wiatru zabłąkanego w tych labiryntach podsadzały się niespodzianie pod skrzydła, rzucając samolotem.

Gonar patrzył przed siebie w napięciu. Musiał znaleźć tę przełęcz. Nie wolno mu było teraz omylić się, jeśli mieli wyjść cało z tej ryzykownej przeprawy.

Góry po obu stronach zbiegały się coraz bliżej, jakby grożąc zamknięciem drogi przed „Lichaczem". W dole pieniła się Ussa.

— Zaraz będzie przełom — pomyślał. — Przed nim na prawo powinna być ta brama pomiędzy dwoma szczytami.

Ujrzał ją w chwili, gdy rzeka, a wraz z nią i samolot, rzucały się w ostry lewy zakręt.

— Na prawo! — zawołał. — Tam!

Suchy skontrował stery. Maszyna położyła się na prawą burtę, zaorała brzuchem, wsparła się w elastyczny, sprężysty nurt powietrza, przemknęła o metr od stromego zbocza i wyszła do linii lotu prosto na lukę.

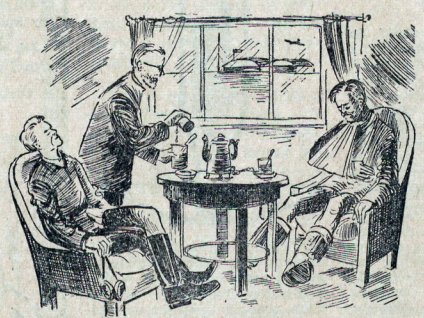

15 kropli tego płynu zastąpi wam kilka godzin snu.

— Teraz ostro w górę — powiedział pułkownik. — Grzbiet przełęczy wznosi się na 900 matrów. Przejdziemy w chmurach. Tylko trzymaj kurs, bo tu po obu stronach wysoko.

Silniki zawyły na pełnych obrotach i prawie natychmiast gęsta szara zasłona opadła na świat.

Gdy strzałka wysokościomierza dotarła do tysiąca, Gonar powiedział:

— Dosyć. Kurs i czas.

Suchy skontrolował stery. Maszyna położyła się na praczuł rosnące napięcie nerwów. Leciał już raz tędy przy dobrych warunkach. Wiedział, że na prawo piętrzy się grzbiet Pai ze szyczytem sięgającym prawie półtora tysiąca metrów, na lewo zaś — Netju — około tysiąca trzystu. Jeśli Gonar popełnił błąd, jeżeli skręt nastąpił o pół minuty za wcześnie lub za późno...

Zabraniał sobie o tym myśleć, ale nieposłuszna wyobraźnia wymykała się jego woli: wśród chmur czaił się trzask i łoskot zderzenia, zgrzyt wyłamywanych motorów, huk wybuchających zbiorników...

Czaił się, był coraz bliższy, coraz bardziej plastyczny, drgał w uszach, kłuł w mózgu i — nie następował.

— Lecimy dobrze — upewniał się pilot i wszystko zaczynało się od nowa...

Tak minęło piętnaście minut.

Nagle uderzył wiatr! Suchy odczuł pierwszy jego wściekły atak, jak potężny cios wymierzony od spodu. „Lichacz" stanął dęba i skoczył w górę, jak znarowiony koń. Omal nie przerzuciło go na wznak w tym szalonym susie. Kabina jęknęła boleśnie, zachłysnęły się silniki, szarpnęło sterami...

Pilot natychmiast wyrównał i w tejże chwili otwarła się pod nim próżnia, w którą samolot zaczął spadać, jakby stracił skrzydła. Wtem otrzymał nowy cios — tym razem z boku. Zmiotło go w prawo, zakołysało, wybiło z kursu. Zanim zdołał powrócić do linii lotu, skręt wichru cisnął nim w lewo, podsadził się pod stery, wpadł na skrzydła, zachybotał nimi, jakby chciał spróbować, w którą stronę łatwiej będzie wyłamać je z kadłuba i niespodzianie porwał się w górą, unosząc z sobą maszynę.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Błyskawiczne natarcie i finty wichru następowały po sobie równie szybko, jak myśli pędzące przez głowę Suchego:

— Przed nami skały! Nie: jeszcze nie... Iść w górę! A może zamknąć gaz? Co się stało?...

I wreszcie — jak olśnienie:

— Minęliśmy przełęcz!

Tak było istotnie: to potężny dech burzy od Zatoki Obskiej wdzierał się w Ural przez bramę Pai-Jaru.

— Kursk na Obdorsk dziewięćdziesiąt stopni — powiedział Gonar. — Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

Lecz nie było im dane zakończyć ten lot w Obdorsku. Zastali tam wprawdzie samolot — dziesięcioosobowy JAK-16, który przybył przed dziesiątą z Nowego Portu, lecz podczas lądowania został uszkodzony i to dość poważnie. Przyczyną było oblodzenie śmigieł i krawędzi natarcia płatów. Obu pilotów, lekko rannych odwieziono do szpitala...

UWAGA!

REDAKCJE ZMP:

»ŚWIAT MŁODYCH«
»POKOLENIE«
»NOWA WIEŚ«
»POPROSTU«
»Nasze koło pracuje«

przeniosły się z dniem 7.II. br.

na ul. WIEJSKĄ 17

Lokal redakcji »Świata Młodych« znajduje się na II piętrze

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Nagrody autorskie działu rozrywkowego za miesiąc grudzień 1950 r. otrzymują:

1) **Sylwester Kwiatkowski** — Zabrze, ul. Reymonta 2 — za wiązankę kołówek w nr 99,

2) **Bogdan Goździk** — Warszawa, ul. Puławska 12 m. 9 — za koníkówkę w nr 98,

3) **Lech Kuczer** — Choszczno, ul. 3 Maja 6 — za logogryf w nr 97,

4) **Józef Wanat** — Gliniczek, p-ta Tarnowiec, pow. Jasło — za logogryf w nr 97,

5) **Bogusław Kozak** — Radom, ul. Strzelecka 50 m. 6 za magiczne kwadraty w nr 99,

6) **Anna Wonko** — Słupsk, ul. Krajewskiego 2 — za zagadkę w nr 97,

7) **Stefan Wiszniewski** — Gdańsk - Wrzeszcz, szkoła nr 15 — za zadanie geometryczne w nr 97.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 49 (97)

MY MŁODZI: **utrwalimy pokój światá** (SPO, puzon, stok, przód, twoja, garść, plewy, filia, umiar, dykta, sad).

PAMIĘTAMY O NIM: **Świerczewski** (śliwka, wiosna, iglica, Europa, robota, chemia, zatoka, emalia, wiosła, szkoła, kapela, Italia).

ZAGADKA: **Zakaz.**

JAK PODZIELIĆ?:

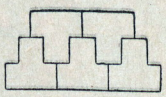

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 49 (97) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Zdzisław Bogusz** — Skoczów, ul. Bielska 2, pow. Cieszyn,

2) **Eugeniusz Goździk** — Tomaszów Maz., ul. Wodna 16,

3) **Mieczysław Kołodziejczyk** — w. Kuźnica Ługowska, p-ta Osjaków, pow. Wieluń,

4) **Zenon Kraczek** — Gdańsk, ul. Jedności Robotniczej 187 m. 6,

5) **Józef Przytuła** — w. Wola Dereźniańska, gm. Sól, pow. Biłgoraj,

6) **Zygfryd Siemieniecki** — Gdańsk-Orunia, ul. Zawiejska 2 m. 8,

7) **Henryk Szewczuk**— w. Chmielowice, Dom Dziecka, pow. Opole,

8) **Bronisław Wasilewski** — w. Jurki, p-ta i pow. Morąg,

9) **Jerzy Wołos** — w. Potworów, pow. Radom,

10) **Maryla Żelazowska** Gdańsk 9, ul. Nowiny 3.

Znaczki o Aleksandrze Puszkinie

10 LUTEGO b.r. mija 114 lat od tragicznego pojedynku, w którym zginął jeden z największych poetów rosyjskich, ALEKSANDER PUSZKIN.

W czasach ogromnego ucisku mas ludowych pod panowaniem cara Aleksandra I — poezja Puszkina wyrażała wolnościowe, postępowe dążenia. Przebijała w niej miłość do ujarzmionego ludu, nienawiść do gnębicieli, do caratu.

Zesłany przez władze carskie najpierw na południe Rosji, a potem do rodowej posiadłości Michajłowskoje — Puszkin nie przerywał pracy twórczej i kontaktu z rewolucyjnymi tajnymi grupami. W tym okresie powstały tak wspaniałe utwory jak „Eugeniusz Oniegin", „Borys Godunow" i inne. Rosła sława poety — wygnańca.

Po krwawej rozprawie z powstaniem dekabrystów*), Mikołaj I wezwał do siebie Puszkina. Rozmowa była krótka:

— Powiedz, czy wziąłbyś udział w wypadkach grudniowych, gdybyś był wówczas w Petersburgu? — brzmiało pytanie cara.

— Tak — odrzekł Puszkin — wszyscy moi przyjaciele uczestniczyli w spisku. Byłbym razem z nimi.

Odtąd car stał się czujnym cenzorem wszystkich utworów poety.

Z jednej strony śledztwa tajnej policji, węszenie cenzury carskiej, szpiegowanie i donosy, z drugiej — plotki i intrygi dworskiej arystokracji, ostro krytykowanej i piętnowanej przez Puszkina — oto była sieć, która go oplątywała.

W obronie swej godności, w obronie honoru żony wyzwał na pojedynek młodego oficera — najemnika carskiego. W tym pojedynku zginął Aleksander Puszkin.

*) Dekabryści — rewolucyjna organizacja młodzieży szlacheckiej (nazwa dekabryści pochodzi od słowa „diekabr" — po ros. grudzień. Powstanie miało miejsce w grudniu 1825 roku.)

✤

Młodzi filateliści mogą uczcić pamięć Aleksandra Puszkina przez utworzenie sobie zbioru pt.: „PUSZKIN NA ZNACZKACH POCZTOWYCH".

Podajemy na naszych reprodukcjach kilka znaczków z takiego właśnie zbioru.

Na pierwszej reprodukcji znajduje się bloczek wydany w 1949 roku przez pocztę radziecką dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Puszkina. Znaczki 25 kop. wykonane w kolorach niebieskim i czarnym, a 40 kop. — w brązowym i czarnym. Na drugiej reprodukcji w pierwszym rzędzie znajdują się znaczki wydane również w roku 1949 dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Puszkina. Na pierwszym znaczku, wydanym przez pocztę polską, widzimy Mickiewicza i Puszkina. Znaczek ten o wartości 15 zł. wydrukowano w kolorze fioletowym. Następny znaczek wydała Czechosłowacja: 2 korony — kolor szaro-zielony, a trzeci znaczek Rumunia: 11 lei — kolor czerwony.

W drugim rzędzie znajdują się znaczki radzieckie: 10 kop. — żółto-brązowy i 50 kop. — niebieski, wydane w 1937 roku oraz znaczek 50 kop. — ciemno-zielony, wydany w 1947 r.

Na trasie do Podbigajska przez Kraj Samojedów i Dołganów, na przestrzeni tysiąca ośmiuset kilometrów niemal bezludnej tundry ,był jeszcze tylko jeden węzłowy port lotniczy: Igarka nad Jenisejem. Tam z pewnością można było liczyć na rezerwowy samolot i pilota. Ale od Igarki dzieliło ich prawie tysiąc kilometrów...

Poza tym — nad całym tym olbrzymim obszarem od wielu godzin przewalała się burza arktyczna, która mogła trwać, jeszcze kilka dni. Regularny ruch na liniach lotniczych został wstrzymany, radiolokacja szwankowała z powodu gwałtownych zakłóceń elektro-magnetycznych, przewody telekomunikacyjne były pozrywane... Tylko w wypadkach nadzwyczajnej wagi można się było pokusić o przelot w tych okolicznościach, powierzając tak ryzykowne zadanie szczególnie doświadczonym ludziom przy użyciu najlepszego sprzętu.

Pułkownik Gonar wiedział o tym doskonale. Wiedział także, iż nie znajdzie nigdzie w promieniu tysiąca kilometrów lepszego pilota niż Suchy i pewniejszej maszyny niż „Lichacz". W Tajmyrze zaś umierał człowiek, którego można było uratować tylko w takim wypadku, jeśli ratunek nastąpi szybko.

To przechyliło szalę decyzji generalnego inspektora.

— Musimy lecieć dalej — powiedział, kładąc zdrową rękę na ramieniu Suchego i patrząc mu w oczy. — Musisz dolecieć aż do Wos-Taj III, bo nie mogę wysłać samolotu sanitarnego z młodym pilotem na taką pogodę z Podbigajska. Nie będziesz spał jeszcze osiem albo dziewięć godzin. Pomogę ci: nie pozwolę ci usnąć za sterem.

Suchy spojrzał na niego z podziwem. Skąd ten człowiek, sam cierpiący, zmęczony i niewyspany czerpał siły, aby go podtrzymywać?

— Dasz radę? — spytał pułkownik.

— Dam. Tylko... nie oszczędzajcie mnie. Wy musicie spać.

Profesor Tokarow, do którego świadomości dopiero teraz dotarł fakt, że ci dwaj ludzie są u kresu sił, rozgniewał się nagle.

Dlaczego nie powiedzieli mu o tym wcześniej?! Cóż to za postępowanie ! Od czego on tu jest z nimi?!!

— Kochany profesorze — roześmiał się Gonar. — Nie będzie pan przecież pilotował!

Tokarow wytrzeszczył na niego oczy,

— Ja myślę! — krzyknął i odwrócił się. — Gdzie jest moja torba lekarska? Gdzieście ją podzieli?!

Misza kopnął się do maszyny i przyniósł staromodną ciężką torbę. Profesor otworzył ją i niecierpliwie grzebał w jej wnętrzu, póki nie znalazł, czego szukał.

— Piętnaście kropel tego płynu zastąpi wam kilka godzin snu — powiedział, potrząsając tryumfalnie przed nosem Suchego niebieską flaszką.

Gonar wyciągnął po nią rękę, ale Tokarow spojrzał na niego nieufnie.

— Co to, to już nie, mój miły. Dawajcie swoją herbatę; ja wam to sam przyrządzę. I nie proście mnie dzisiaj o drugą dawkę: to jest trucizna; tak czy owak trzeba ją później odespać. Cudów nie ma!

Mimo tak autorytatywnego stwierdzenia, Suchy skłonny był przypisywać owemu środkowi na podtrzymanie energii zgoła „cudowne" właściwości. Zażywszy dawkę sumiennie odmierzoną przez profesora, poczuł się równie rześki, jak wtedy gdy czterdzieści godzin temu startował w Władywostoku. A przecież w ciągu pięćdziesięciu czterech godzin spał zaledwie trzydzieści minut, w Świerdłowsku.

Ale dopiero w powietrzu, siedząc za sterem „Lichacza", zrozumiał prawdziwą wartość „cudownych" kropli...

Gonar postanowił lecieć krótszą drogą, na Nowy Port — Tołstonowsk — Podbigajsk, pozostawiając daleko na prawo zwykłą trasę lotniczą, gdzie w połowie drogi leżała Igarka. W ten sposób omijali górzysty obszar Dołgonowski i mogli utrzymać się stale poniżej chmur, w których groziłoby im oblodzenie.

Natomiast utrzymanie samolotu w jakiej takiej równowadze stało się w tych warunkach prawie niepodobieństwem: oszalały wicher cwałował przez tundrę tańcząc i wyjąc jak stado potępieńców. Tarzał się po śnieżnej równinie, piętrzył się wzwyż, grzbietem wygiętym jak sprężyna sięgał chmur, rozpłaszczał się nagle i równie nagle zwijał się w lejowate wiry, aby tuż za nimi urwać się, zniknąć w powietrznej przepaści i po sekundzie buchnąć w niej pionowo jak gejzer, albo wywinąć kozła i popędzić dalej — w prawo! w lewo! — skokami, zygzakami, skrętami, z których każdy mógłby rzucić maszyną o ziemię, jeśli pilot nie zareagowałby dość szybkim ruchem lotek i sterów.

Na wirażach wyskakiwały skaliste grzbiety i szczyty sięgające chmur...

Na domiar złego raz po raz gwałtowne śnieżyce przewalały się wraz z tą piekielną wichurą, otaczając samolot gęsto utkaną przędzą, która całkowicie zasłaniała i tak ledwie dostrzegalne zarysy ziemi.

Dopiero po dwu - i pół godzinnej walce, gdy minęli ujście Jenisieju, za osłoną gór Byrranga, huraganowy wiatr stał się mniej porywisty, jakkolwiek niewiele słabszy.

Dął teraz bardziej ze wschodu, niemal od czoła i hamował szybkość „Lichacza", która z trzystu pięćdziesięciu spadła do dwustu siedemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Skutkiem tego do Podbigajska przybyli wśród zupełnych ciemności i na ostatnich kroplach benzyny. Burza uszkodziła przewody elektryczne i tylko dzięki fenomenalnej orientacji Gonara znaleźli lotnisko, skąpo oświetlone latarniami naftowymi.

Mieli stąd jeszcze pięćset kilometrów do stacji arktycznej Wos - Taj III; co najmniej półtorej godziny lotu ponad zupełnym pustkowiem, znów wśród szalejącego orkanu, który teraz gnał prosto z Oceanu Lodowatego, wciąż przybierając na sile.

Suchy przebył ten ostatni etap w stanie półprzytomnym: działanie kropel, które zażył w Obdorsku, po sześciu godzinach osłabło, a potem ustało zupełnie. Senność omotała mu zmysły, stępiła myśli, osłabiła wolę.

Gdy po uzupełnieniu zapasu paliwa w zbiornikach i zamianie kół podwozia na płozy, Misza wywołał go z biura kierownika portu, Suchy pomyślał, że nie zdoła doprowadzić maszyny nawet do miejsca startu.

Była czarna noc, gęsta od śniegu, wyjąca wichrem. Trzeba było odwołać się do pomocy ludzi z sąsiedniej osady rybackiej, aby utrzymać samolot na ziemi wbrew zakusom wiatru, który usiłował unieść go i rzucić na ściany budynków.

Gdy silniki zagrzmiały pełną mocą i maszyna po krótkim wybiegu weszła na rwący nurt powietrzny, furia wichury zdawała się osiągać szczyt nasilenia. Lecz nad spienioną powierzchnią zatoki wzrosła bardziej jeszcze: nie starczało sterów do sparowania gwałtownych przechyłów i skrętów. „Lichacz" kładł się głęboko na burty i nie mógł powstać, póki pilot nie podparł go pełnym gazem lewego czy też prawego motoru; wynosiło go w górę i spychało w dół, skręcało, miotało w bok, jak strzęp papieru, jak źdźbło słomy...

(c. d. n.)

MIECZYSŁAW KŁOS
Dyrektor Pałacu Harcerza w Szczecinie

WĘDRÓWKA PO PAŁACU

IDĄC szeroką i długą Aleją Wojska Polskiego w Szczecinie zatrzymajcie się na chwilę przed nowym, pięknym domem stojącym w wielkim ogrodzie-parku. Może jeszcze na froncie domu będą wisiały czerwone tablice z białymi napisami — przeczytajcie je: Załoga SPB w Szczecinie wykonała plan roczny na 3 miesiące przed terminem, we współzawodnictwie międzyoddziałowym zajęła III-miejsce w Polsce! To budowa tego domu przyczyniła się do zwycięstwa szczecińskich robotników.

— A co to za dom? — zapytacie na pewno. Nie byle jaki — to szczeciński Pałac Harcerza.

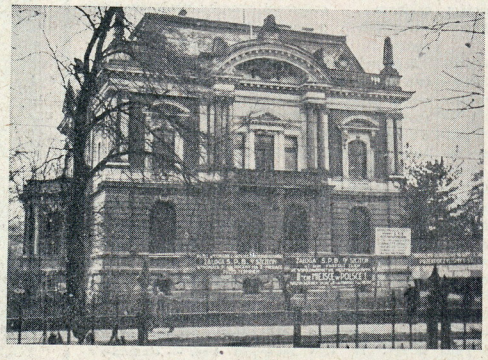

...to dom nie byle jaki.

Nie stójcie na ulicy. Jeżeli już tutaj zawędrowaliście, to wejdźcie do środka — obejrzyjcie Pałac od wewnątrz, zapoznajcie się z pracą młodzieży, która go odwiedza.

W szatni zdejmujemy płaszcze i buty i w miękkich pantoflach wchodzimy do obszernego holu urządzonego, tak jak przystoi na pałac. Kolumny, lśniąca posadzka, dużo, dużo świateł, kotary. Na tle jednej z nich bieleją dwie postacie.

— Zupełnie jak żywe! — wykrzykuje ktoś z was. Ale po chwili upewnia się, że to rzeźba — Prezydent Bierut i mała, uśmiechnięta harcerka podająca kwiaty.

Nie idźcie zbyt głośno i nie mówcie. Nie można przecież przeszkadzać zespołowi śpiewaczemu, który właśnie umieścił się u stóp rzeźby i z zapałem przygotowuje się do występów na zabawę szkolną. Prawie bezszelestnie przemykacie przez hol na korytarz. Z jednej z sal dochodzą jakieś odgłosy. Uchylacie pierwsze z brzegu drzwi: ach, jaka piękna pracownia radio-techniczna, jak bogato zaopatrzona! Właśnie koledzy z VII klasy ze szkoły TPD — Glikson i Wierzbicki budują detektory. Są tak zajęci swoją pracą, że nawet nie zauważyli waszego wejścia. Zresztą, nic dziwnego — ta robota to nie tylko przyjemność, ale i nauka. Obaj koledzy budując swoje detektory dokładnie zapoznali się z działaniem prądu elektrycznego i fal, a tego nie zastąpi żaden podręcznik. No i jest jeszcze druga przyczyna: detektory mają być prezentem dla dzieci ze wsi produkcyjnej w Smolencinie.

Jeżeli tylko zachowacie się cicho, możecie zaglądnąć po kolei do wszystkich pracowni. W jednej mechanicy budują model wieży ciśnień i linii tramwajowej, w drugiej elektrycy — model instalacji elektrycznej PGR-u, a w innej modelarze — modele szybowców — a wszystkie te przedmioty posłużą jako pomoce szkolne na lekcjach fizyki.

A teraz po szerokich schodach idźcie na pierwsze piętro.

...nie można przecież przeszkadzać zespołowi śpiewaczemu.

...kol. kol. Glikson i Wierzbicki budują detektor.

Z początku wydaje się wam, że tutaj panuje zupełna cisza. A jednak nie. Skądś dochodzi przytłumiony męski głos. Ktoś żywo coś opowiada, ale słów nie można rozróżnić. Znów otwieracie któreś tam pod rząd drzwi i stajecie w progu olśnieni. Sala jak z bajki — mozajkowe ściany, dywany, kotary i nastrój jakiś dziwnie tajemniczy. Bo rzeczywiście, ta sala to sala „bajek" — tutaj przychodzą dzieciaki, żeby posłuchać najpiękniejszych bajek świata. I teraz siedzą zasłuchane, wpatrzone w opowiającego — bajka musi być bardzo ciekawa. Jeżeli chcecie, możecie zostać i posłuchać razem z nimi, a może jednak pójdziecie dalej — jest już późno, a jeszcze dużo zostało do zobaczenia.

Przechodzicie teraz przez szereg sal — w jednych oglądacie ćwiczenia zespołu tanecznego, w innych zespołu muzycznego. Aż wreszcie przychodzicie do królestwa dziewcząt. Dzisiaj wre tutaj gorączkowa praca — trzeba nareperować stosy ubrań, które pojadą do koreańskich kolegów Dziewczęta muszą się spieszyć, bo dzieci koreańskie nie mogą czekać.

Tutaj, w Pałacu Młodzieży nikomu nie można przeszkadzać, każdy jest zajęty ważną, pożyteczną pracą — myślicie.

Jesteście już zmęczeni, chcielibyście na chwilę usiąść. W takim razie chodźcie do czytelni. Z trudem znajdujecie wolne krzesła, tak dużo jest tu amatorów książek. Siadacie. Podchodzi do was koleżanka-bibliotekarka. Szeptem pyta, co chcecie czytać. Kiedy dowiaduje się, że jesteście gośćmi nie może się powstrzymać, żeby się nie pochwalić:

— Nasza czytelnia ma wielkie powodzenie. Odbywają się tu wieczory dyskusyjne o książkach. Niedawno mieliśmy taką ciekawą dyskusję o książce Osiejewej „Wasiek Trubaczow i jego koledzy". Nawet nadawana była przez radio — dodaje jeszcze z dumą.

W czytelni jest tak ciepło i przytulnie, że nie chce się wam wcale wyjść. Ale już najwyższa pora, bo niedługo kończy się „dzień" w Pałacu Młodzieży.

Mało mieliście czasu, nie mogliście wszystkiego dokładnie obejrzeć, o wszystkim się dowiedzieć. Ale wychodzicie z przeświadczeniem, że ci, którzy tu przychodzą codziennie, nie marnują czasu, że Pałac Młodzieży to piękny podarunek ludowego państwa dla młodzieży.

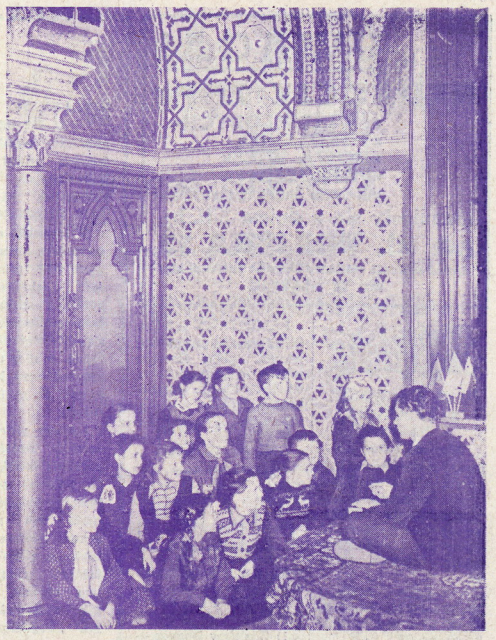

...Skądś dochodzi przytłumiony męski głos

...trzeba nareperować stosy ubrań.

...z czytelni nie chce się wcale wyjść.

„ŚWIAT MŁODYCH" — Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny ZMP, nakładem Sp. Wyd. - Ośw. »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II piętro
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPR „Ruch" Odd. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2 70 zł, półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr. 25.
2-B-11477